

TYGODNIK WSPÓŁCZESNY

LUBLIN

ISSN 0861 - 3675

Rok II

Nr 19 (26)

12 05 1991

1500 zł

12 TYGODNIK WSPÓŁCZESNY

Teatr

Heraklit miał rację: dwa razy nie wejdziesz do tej samej rzeki, albowiem "wszystko płynie". Jego teza znakomicie potwierdziła się podczas XVI Krakowskich Reminiscencji Teatralnych, które miały miejsce w końcu marca br. Założeniem tego przeglądu - deklarowanym przez lata w różnych pismach programowych - była prezentacja najciekawszych dokonań scenicznych teatrów zaliczanych do nurtu alternatywnego.

Niegdyś obejmował prawie wyłącznie środowisko studenckie, od pewnego zaś czasu rozszerzył się na przedstawicieli profesjonalizowanych już kontynuatorów teatru akademickiego oraz młodszą, bardziej różnorodną środowiskowo i społecznie awangardę. Impreza firmowana przez Studenckie Centrum Kultury Uniwersytetu Jagiellońskiego "Rotunda" miała wielu stałych obserwatorów - do których zalicza się też niżej podpisana - gdyż dawała szansę zetknięcia się, w jednym miejscu i w krótkim czasie, ze wszystkim, co dla teatru poszukującego w całej Polsce najwartościowsze. Obejrzenie jej pozwalało na szybką i dobrze uzasadnioną diagnozę stanu krajowych scen alternatywnych. A skonfrontowanie tych osiągnięć ze światowymi tendencjami, jakże z kolei przybliżał wrocławski Festiwal Teatru Otwartego dawało możliwość zobiektywizowania oceny. Tak dotąd bywało. Jednak w tym roku wcześniejszy porządek uległ kompletnej zmianie. Reminiscencje poświęcone zostały w głównej mierze przybliżeniu nam zagranicznych zespołów (na 15 zaprezentowanych 3 były belgijskie, 1 duński, 1 norweski, 1 ukraiński). Już to stanowiło zaskakującą zmianę, gdyż wprowadzoną ponad wcześniejszą umowę z odbiorcami. Wypada jednak wstępnie spojrzeć na zmianę jak na korzystne zjawisko. No cóż, ewolucja jest najczęściej świadectwem rozwoju... Rewolucja też może przynieść przeobrażenia godne akceptacji... Niestety, odpowiedzialni za jakość programu Jerzy Lipki zniszczyli stary ład nie tyle w imię przydania nowych wartości, co dla czysto praktycznych i osobistych względów. Do wyrażenia takiego sądu sędzia mnie szlachona rozbieżność w prezentowanym przez zagranicznych gości poziomie. Wprawdzie o gościach się nie dyskutuje..., ale tylko

do chwili, kiedy są one czymś prywatną własnością. Od momentu, kiedy stają się fundamentem większego przedsięwzięcia, upoważniają do polemiki, a nawet ostrego sprzeciwu. Taką reakcją wywołało we mnie pojawienie się np. Teatru Biały Klauz z Kijowa, czy Teatru Uniwersyteckiego z Liège w Belgii - by wymienić najbardziej rażąco przypadki. To samo można powiedzieć o polskich przykładach (na 9 występujących teatrów, aż 6 z Krakowa) - przedstawień małych myślowo i nieudolnych wykonawców, jak choćby "Rytuał przemian" Teatru Sytuacji z Krakowa - szczytowa pomyłka. Zrezygnujmy z tego mowa o zwykłej pomyłce, czy nie należy tego absolutnego braku selekcji nazwać cynizmem organizatora i zademonstrowanym

Krakowska dialektyka

przez niego lekceważeniem publiczności. Najwyraźniej autor przeglądu z całym wyrachowaniem rzucił na szalę dobre imię awangardy teatralnej, by wygrać swoje małe interesy.

Wiadomo, rzeczywistość społeczno-polityczna zmieniła się ostatnio szalenie. Wraz z nią uległa daleko idącym przeobrażeniom nasza ekonomia. Ta zaś kładzie się głębokim cieniem na funkcjonowanie kultury. Właściwie o jej bycie decydują począł sponsor lub międzynarodowa wymiana kulturalna czyniona na własną rękę. Ten fakt znajduje istotne odzwierciedlenie w zachowaniach jej animatorów. Skończyły się (lub dobiegają końca) czasy centralnego rozdzielnictwa pieniędzy a lokalne samorządy stały się władne dysponować kasek. Wcześniej zabiegano, by każdej prezentacji sztuki nadać rangę wydarzenia ogólnopolskiego i zapewnić jej centralny rozgłos, bo to przecież "Warszawa" dawała pieniądze. Dzisiaj troška o popularyzacji przedsięwzięcia poza własnymi opłokami nagle opuściła działaczy, co widać po traktowaniu osób akredytowanych. Najważniejsze stało się, by przekonać okolicznych fundatorów, grając na ich patriotyzmie lokalnym, że oto w ich regionie znajduje się centrum danej dziedziny, choćby to wymagało sfakszowania obrazu. Też pominięcie konkurencji (a jej istnienie daje o sobie gdzie indziej znać) jest częścią tego planu i miało tu prawdopodobnie wywindować pozycję krakowskich teatrów z ich słabymi realizacjami. A przy okazji pomnożyć zdobiącą program listę hojnych. Jeżeli zaś ta droga zawiedzie, to zawsze można jeszcze liczyć na szansę rewan-

żowego zaproszenia do Skandynawii lub Beneluksu, w Krakowie Krzysztof Lipki sam prowadzi teatr, który w Polsce pokazał co miał, a nic nowego nie posiada.

Jeżeliby więc mierzyć poziom naszego teatru poszukującego (poza lubelskim wyjątkiem) można zalać ręce nad jego kondycją artystyczną, a właściwie nad kompletnym wyczerpaniem inwencji twórczej. Impreza zaś zdaje się latnieć się z rozumu, czy wyłącznie nadziej na jednostkowe profity. Robiętnie między deklaracją programową z lat ubiegłych, a treścią towarzyszących Reminiscencji nakładania do zgłoszenia postulatu mknącemu przeglądu opartego na tak fałszywej formule. Przegląd, który miłośników teatru irytuje niedopuszczalnie nie-

poziomem, a łożących nań pieniądze ośmiesz, stawiając rzedzie naciąganych na rzecz zupełnie lichą.

Na koniec winna jestem odpowiedź na podetawowe pytanie: co taka odległa i słaba impreza może obchodzić czytelnika naszego regionu? Do napisania o niej w "Tygodniku Współczesnym" znajduję jednak kilka powodów. Ten choćby, że brał w niej udział dwie grupy z Lublina (Scena 6 z "Lekcją łaciny" w H. Kowalczyka i Grupa Chwiłowa z "Postojem w Pustyni" w K. Borowca i J. Lużyńskiego), co zawsze kusil, by ustalić ranki dzieł przez porównanie z innymi. Zamiar ten, niestety, powiódł się z tej przyczyny, iż zestawienie ich z pozostałymi przedstawieniami - pozbawionymi jakiegokolwiek oryginalności byłoby nieaktualne wobec interesujących propozycji lublińskich w klasycznym zwycięstwie walkowerem, satysfakcjonując przelotnie o wiele mniej niż triumf po rozegranej walce. Innym bodźcem do podwieńnięcia uwagi temu wydarzeniu była pokusa aby na jej przykładzie zanalizować zjawisko, które - w moim odczuciu - może przebiegać w rozmaitych dziedzinach naszego życia i stanowić niejako znak czasów. Sygnał, że zagrożenie wewnętrzne dla kultury są tak samo niebezpieczne jak zewnętrzne ograniczenia.

MAGDALENA JANKOWSKA